

Filizanka orzeźwiającego napoju, czyli krótka historia herbaty

Pierwsze wzmianki o herbacie pochodzą z III wieku p.n.e. i przez długie lata napój ten traktowano jako lek na wiele schorzeń i ciężkich chorób. Za ojczyznę herbaty uważa się Chiny, jednakże według indyjskiej legendy pewien święty hinduski dostał od bogów krzew herbaciany a, wędrując po świecie, dotarł do Chin i tam zainteresował ludzi nieznaną dotąd rośliną. Chińska legenda natomiast dowodzi, że gdy cesarz chiński siedział pod drzewem z czarką gorącej wody, wpadło mu do niej kilka listków herbaty. Zachwycił się smakiem i aromatem naparu, a ponadto przekonał się, że ma on cudowny wpływ na przewód pokarmowy. Nazwał drzewo ("cha") i podarował je ludziom. W taki sposób zaczęła się historia herbaty w Chinach.

A jak było w Japonii? Dopiero około 803 roku p.n.e. pewien chiński mnich przywiózł schowane w habicie pierwsze nasiona herbaciane do Japonii. Cesarz Saga tak się zachwycił napojem, że wypłacił darczyńcy horrendalne honorarium i nakazał uprawiać hektary herbaty w swoich prowincjach. Kultura picia tego napoju rozwijała się w obu krajach jednocześnie, ale to w Japonii przetrwały obrzędy związane z jej spożywaniem, tzw. ceremonia parzenia herbaty.

Na Stary Kontynent przywieźli liście herbaty holenderscy kupcy na początku XVII wieku. Ze względu na wyrafinowany smak herbata królowała na dworach wielu hierarchów. Podawano ją na hucznych przyjęciach i podejmowano nią honorowych gości. Zachwycała swoim zapachem i kolorem od słomkowego przez mahoniowy, aż po hebanowy. Budziła pożądanie wszystkich, w tym hultajów, hochsztaplerów i nieuczciwych kontrahentów. Na początku XVII wieku cesarz Chin hojnie obdarował cara Rosji różnymi gatunkami herbaty i od tej pory rozpoczął się regularny handel między tymi państwami. Dziś herbata to jeden z najbardziej popularnych napojów bezalkoholowych.

Jak obudzić w sobie wiosnę?

Kiedy słońce mocniej przygrzewa, ptaki rozpoczynają chóralne koncerty, a ciepły wiatr chce zrzucić ze mnie futrzaną odzież, domyślam się, że czas w sobie obudzić wiosnę. Biorę haust rześkiego powietrza, wyciągam ręce w górę i krzyczę: "Chcę poczuć, że żyję!" Otwieram szeroko zdumione oczy, bo nagle dostrzegam, jaki ten świat wokół mnie jest cudowny. Oto, co widzę.

Po dżdżystej nocy ze zmarzniętej dotychczas ziemi wystrzeliła bujna roślinność. Trawa zazieleniła się. Nawet nieśmiała hortensja zwróciła swe jasnoróżowe płatki ku słońcu. Ptaki skaczą po gałązkach drzew niczym płaszące primabaleriny, a pszczoły brzęczą wesole, zbierając nektar na miód. Żaby rechoczą w pobliskim akwenu, a bociany, które wróciły z zamorskich podróży, dostojnie krocą po ugorze. Nawet młodzież opuściła stanowiska komputerowe i ruszyła na boisko. Jedni jeżdżą na rowerze, inni próbują swych sił na deskorolce. Pan Henryk, korzystając z przepięknej pogody, postanowił wyjść na spacer ze swoimi psami, dwoma wyżłami: Hipolitem i Herkulesem. Pan Błażej też urządził swemu podopiecznemu - chartowi Heraklitowi - krótką przebieżkę po leśnej ścieżce. Wszystkim udzielił się entuzjazm przyrody budzącej się do życia.

Ja także czuję się radosna jak skowronek. Udrażniam płuca, głęboko oddychając, a potem energicznie wymachuję obiema rękami i dziarsko maszeruję wąską drożyną. Wystawiam uśmiechniętą twarz do słońca i nucę ulubioną piosenkę Marka Grechuty: "Wiosna, ach to ty".